Ciekawa korespondencja z Chin Cena 20 gr

WIATR OD MORZA

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM MORSKIM i ZAMORSKIM ORAZ SPORTOM-WODNYM

Rok III. | GDYNIA, luty - marzec 1934 r. | Nr. 2 - 3

Juljan Rummel

O światopogląd kupiecki u młodzieży

Posiadając wybrzeże morskie, musimy siłą faktu wejść do przedsiębiorczej i bogatej rodziny narodów morskich. Nie przyczyni się jednak do tego rozwój naszej floty handlowej i wojennej, i rozbudowa portów. Potrzebna tu jest koniecznie przebudowa psychiki naszego społeczeństwa, co da się przeprowadzić jedynie przez wskazanie młodzieży naszej nowych kierunków myśli i pracy, szczególnie w obecnych czasach, gdy stając na progu życia, rozkłada bezradnie ręce, nie wiedząc co dalej z sobą począć, a równocześnie tyle dziedzin pracy państwowej i narodowej leży odłogiem. Począwszy od numeru obecnego rozpoczynamy druk szeregu artykułów, poświęconych powyższym zagadnieniom pod ogólnym tytułem „Nowe kierunki pracy i myśli polskiej".

Redakcja.

Ludzkość żyje obecnie w okresie przejściowym. Wielka wojna, wstrząsnąwszy całym światem, wytrąciła życie z równowagi. W wielu wypadkach ludzie są zdezorjentowani, co objawia się w eksperymentach w dziedzinie socjalnej i gospodarczej, jakich jesteśmy świadkami w wielu krajach.

Równolegle z tem u wchodzącej w życie młodzieży powstaje zagadnienie, jak się ustosunkować do warunków życia i jak budować swe życie osobiste. — Doktryna, że Państwo, względnie Rząd winien opiekować się wszystkimi okazała się nieżyciową. Jest rzeczą jasną, że żadne państwo, nawet najbogatsze, nie jest w stanie zapewnić wszystkim obywatelom posad, zajęć, emerytur itd., z drugiej zaś strony, pewność, że państwo dba o wszystkich, ogromnie zmniejsza energię jednostek, co w sumie daje osłabienie tężyzny narodu. Gdyby jakie państwo doszło do ideału i zapewniło wszystkim swoim obywatelom wygodne i beztroskie życie — długoby ono nie przetrwało i załamałoby się przy pierwszym wstrząsie. Upadek tężyzny jest prostą drogą do zbiednienia. Tylko ten człowiek może coś zrobić dla siebie i swoich bliźnich, który przeszedł ciężką szkołę życiową, wie, że jest pozostawiony wyłącznie swoim siłom, i w walce o lepsze jutro zahartował swój charakter.

Zadaniem państwa zaś winno być stworzenie warunków, sprzyjających przedsiębiorczości prywatnej i gwarantujących bezpieczeństwo mienia i wolności każdego obywatela.

Niedawno jedno z pism opisywało ustrój społeczny starożytnego państwa Inków w południowej Ameryce. Ustrój ten był doskonały. Organizacja planowej gospodarki była także wspaniała. Państwo dbało o wszystkich, lecz ludzie byli pozbawieni wszelkiej indywidualności. Wprawdzie tereny kolonizacyjne tego narodu były nieograniczone i nie miał on obok siebie niebezpiecznych sąsiadów, ale — przyszli Hiszpanie i w ciągu bardzo krótkiego czasu państwo rozpadło się w gruzy a ludność częściowo wymarła, częściowo rozproszyła się, ci zaś co zostali, stali się pogardzanymi niewolnikami. Tak stało się przy ustroju doskonałym, który Inkom nie dał żądnej odporności.

Polska, jeśli ma pozostać Polską, jeśli chce spełnić jakieś posłannictwo dziejowe, nie może sobie pozwolić na zanik tężyzny i sprężystości. Posiadając wielki przyrost naturalny, lecz nie mając terenów kolonizacyjnych, jesteśmy zmuszeni do wydobycia z siebie jaknajwiększej wydajności i odporności — co może mieć jednak miejsce tylko wówczas, gdy każdy poszczególny obywatel wyrobi w sobie odpowiednie zalety i charakter.

Jest życia zasadą, że ludzkość płaci, czasem wcale nieźle za okazane jej usługi. Trzeba tylko umieć wynaleźć, jakich usług te lub inne grupy ludzkości jeszcze potrzebują.

Jeśli w jednym kraju, jest naprzykład nadmiar kiszek cielęcych, a w drugim jest ich brak, dla wyrobu kiełbas, człowiek, który nabędzie te kiszki tam gdzie ich jest nadmiar i sprzeda tam

gdzie ich jest brak, usłuży obydwu stronom i jako nagrodę winien uzyskać odpowiedni zarobek. Jeśli kto inny — konkurent — potrafi to zrobić lepiej i taniej, będzie to także usługą

Ford, który dał ludzkości tani i dobry samochód, został wynagrodzony za swoją usługę, a dziesiątki tysięcy ludzi miało przytem zarobek. Kupiec, który wpadł na pomysł masowego sprowadzania do Europy bananów — dał zarobek wielu ludziom na miejscu ich produkcji, a ludności Europy dał tani i pożywny owoc. Rodzinne miasto wystawiło temu kupcowi piękny pomnik. Takich przykładów możemy znaleźć tysiące. W ciągu ostatnich 15-tu lat zbudowaliśmy zręby naszego Państwa. Jesteśmy wdzieczni wszystkim tym, którzy ofiarnie pracowali nad wskrzeszeniem Polski, zato dziś winna nas interesować Jej przyszłość. Pragniemy zbudować ojczyznę naszą jako mocarstwo, oparte na dobrobycie szerokich mas ludności.

Tem, że będziemy utyskiwali, iż jesteśmy biedni i że w wielu dziedzinach wiedzie nam się gorzej niż komukolwiek, nikogo nie przekonamy i sobie nie dopomożemy, bo ażeby dopomagać innym, należy dopomóc przedewszystkiem sobie. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jako państwo wstępujemy w życie później od innych. Ażeby w międzynarodowym wyścigu pracy wytrwać i wyprzedzić inne narody, winniśmy się dobrze w tym kieru ku zaprawiać tj. nabierać doświadczenia. Powinniśmy obserwować, co i jak robią inni, zwracając baczną uwagę na drobne nawet szczegóły, z których składa się życie. Należy zwłaszcza analizować życie ludzi, którzy się wybili samodzielną pracą i stworzyli dobrze prosperujące warsztaty. Nie wszystko odrazu się udaje. Lecz jeśli warunki składają się niepomyślnie, jeśli jest ciężko, i nawet gdy sytuacja wydaje się bez wyjścia — trzeba zagwizdać wesołą piosenkę, utrzymać ufność w swe siły i nie poddawać się pesymizmowi. Jedni zwyciężają dziś lecz jutro role mogą się zmienić. Reasumując wszystko co powyżej powiedziano, należy więc nastawić umysł młodzieży na sprawy kupieckie, z myślą o tem jaką usługę możemy ofiarować ludzkości z pożytkiem dla siebie.

Różne przyczyny złożyły się na to, że w Polsce często spotykamy ludzi zgorzkniałych i zniechęconych. U młodzieży tego być nie może. Winna ona być źródłem optymizmu i przedsiębiorczości, promieniejącej na cały kraj.

Niech młodzież nasza postawi sobie za zadanie przyczynienie się do rozwoju handlu polskiego stając się drogą rzetelnej pracy zamożnymi kupcami, przemysłowcami lub rzemieślnikami. Niech próbuje nie jeden, a dwadzieścia razy, niech gwiżdże, gdy jej się co nie uda, niech będzie uparta w swych dążeniach do stworzenia samodzielnych warsztatów pracy.

Edmund Urbański

Kolonje dla Polski!

Współczesne Niemcy w swych zapędach rewizjonistycznych coraz śmielej forsują, obok innych spraw — hasło zwrotu ich byłych kolonij zamorskich. Hasło to stoi oczywiście w sprzeczności z Traktatem Wersalskim, gdyż na podstawie artyk. 119 tegoż traktatu Niemcy zrzekli się dobrowolnie swych posiadłości zaoceanicznych na korzyść Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych, jako zwycięzców Wojny Światowej. Kiedy dziś hasłem tem rzucają niejako rękawicę swym niedawnym pogromcom, i pragnęliby zmienić strukturę polityczno-gospodarczą świata — musimy sobie zdać sprawę, że przedewszystkiem my sami jesteśmy w tej kwestji głęboko zainteresowani. Mało tego. Mamy prawo do otrzymania części b. kolonji Niemiec. Wypływa to z dwóch zasadniczych motywów: po pierwsze — Rzeczpospolita przez b. zabór pruski stała się poniekąd państwem sukcesyjnem, po drugie — położenie podpisu na Traktacie Wersalskim w rzędzie państw zwycięskich dało nam takie same prawa, jak i aljantom. Pominięcie nas przy rozdziale b. kolonij niemieckich stworzyło sytuację prawną na terenie międzynarodowym, która nie została jeszcze rozwiązana.

Ciekawa rzecz, że wiele ludzi albo wcale o tem nie wie, albo uważa sprawę kolonjalną za przestarzałą. Tu leży zapewne przyczyna, dla której też na powyższy temat zabierają głos — prasa oraz organizacje społeczne, ale sporadycznie. Z drugiej strony musimy przyznać, że nie można się zabardzo dziwić takiemu nastawieniu społeczeństwa, gdyż zbyt mało łączyliśmy dotąd wogóle: pojęcie problemu morskiego oraz współistotnego mu problemu kolonjalnego z polityczno-gospodarczem znaczeniem naszego kraju, a przez to i z jego stanowiskiem mocarstwowem na świecie. A przecież musimy na to zwrócić uwagę, bo sprawa zbyt poważna, by minąć miała bez echa.

W Polsce Odrodzonej, która chwalebnie zerwała z taktyką bierności wobec czynników, które doprowadziły ją w końcu XVIII-go wieku do upadku — zmieniło się już bardzo wiele. Dziś zagadnienie dostępu Polski do morza Bałtyckiego zyskało sobie nietylko zupełne zrozumienie narodu, ale i jego twórczą pracę w postaci rozbudowy polskiego wybrzeża z portem Gdynią na czele. Stanowczo gorzej ma się ze sprawą kolonij, których zdobycie dla Rzeczypospolitej jako uzupełnienie wolności naszej na morzu — ma również wielkie znaczenie. Otóż słaby punkt propagandy naszej w tym kierunku skłonił mnie właśnie do zwrócenia uwagi na powyższą aktualną sprawę,

nietylko w świetle praw i prerogatyw jakie wytworzyła dla nas sytuacja międzynarodowa po r. 1919, ale i z punktu potrzeb gospodarczych, społecznych i politycznych, które współczesne słownictwo określa nazwą „racji stanu”.

Rozpoczynając od spraw najogólniejszego znaczenia, trzeba sobie nasamprzód postawić pytanie „czy potrzebne są Polsce kolonje zamorskie?” Dyskusję, jaka wywiązała się na ten temat wśród społeczeństwa — trudno byłoby ująć w ramy niniejszego, krótkiego artykułu, dołączając doń obszerne komentarze. Trzeba zatem poprzestać na suchych faktach. Jak w każdej, tak i w tej sprawie zdania są podzielone. Pewna część społeczeństwa podnosi mianowicie, że we własnem państwie mamy dość terenów niewyzyskanych dotąd pod względem użyteczności rolnej, stąd zbyteczne nam są nowe terytorja. Twierdzenie takie nie jest oczywiście pozbawione słuszności. Zagadnienie to nawet głęboko ujął prof. Uniw. Pozn. dr. Pawłowski na zjeździe Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Poznaniu, w czerwcu 1932 r. Uczony ten wskazując na konieczność kolonizacji wewnętrznej kraju, zwłaszcza jego części wschodnich — przedstawił równocześnie olbrzymie korzyści gospodarcze z osuszenia błot na Polesiu. Rzecz to niezwykłej wagi i znaczenia. W razie zrealizowania bowiem tego projektu, na terenach kresów wschodnich znajdzie życie i pracę kilkaset tysięcy ludzi, a co zatem — wzrośnie dobrobyt kraju.

Przyznając rację temu poglądowi, który niewątpliwie doczeka się w przyszłości realizacji, musimy sobie z drugiej strony uprzytomnić, że jednak gleba nasza ze względu na klimat — nie zrodziła dotąd i nie zrodzi produktów kolonjalnych tak potrzebnych w naszem życiu codziennem. Zmuszeni ustawicznie je sprowadzać, dajemy zagranicy wielkie sumy. Oto dwie cyfry statystyczne, których wymowa przekona niewątpliwie każdego, jak wielkie znaczenie posiadają kolonje zamorskie dla każdego państwa. W r. 1928 obrót towarowy Francji z kolonjami wyniósł 50 miljardów franków, w Polsce w tym samym czasie wydalismy na produkty kolonjalne 1 miljard złotych, i z każdym rokiem wydajemy na ten cel więcej. Społeczeństwo o fakcie tym wydaje sie nie wiedzieć, bo jak słusznie podkreśla Leon Bulowski w swej niedawno wydanej, cennej pracy „Kolonje dla Polski” — nikt o tem nie pisze. Istotnie, za wyjątkiem nielicznych wydawnictw fachowych, jak miesięcznika „Morze” oraz kwartalnika „Wiadomości Służby Geograficznej” — problemów tych nigdzie się prawie nie porusza. Odmienną od naszej, prowadzą propagandę Niemcy, którzy posiadają kilkanaście pism fachowych z tej dziedziny, jak również gotowe kadry kolonjalne w postaci szeregu silnych organizacji, skupiających setki tysięcy ludzi. Silne zainteresowanie sprawami kolonjalnemi wykazują w ostatnich czasach także te państwa, które dotychczas nie miały bezpośredniego kontaktu ani z morzem ani z kolonjami, jak np. Czechosłowacja. Jako następstwo tego objawu — spotykają polscy podróżnicy w sercu Afryki czeską manufakturę, galanterję oraz obuwie Baty.

Drugi odłam społeczeństwa, nieliczny wprawdzie stanowią ci, którzy życiowo z problemem morskim oraz kolonjalnym dawniej względnie dziś związani — stawiają kwestję kolonjalną inaczej. Znając odległe kraje tropikalne, bynajmniej nie dla uroku cudownych podroży, lecz dla wielkich wartości, jakie one przedstawiają rzucają śmiało hasło, że Polska musi również dążyć do zdobycia własnych kolonij. Jakiemi posługują się argumentami widzimy z treści niżej zawartej, która jest niejako ewangelją tych pionierów nowej Polski Zamorskiej.

Z pomiędzy wielu wartości, kolonje posiadają przedewszystkiem dla kraju znaczenie gospodarcze. Dostarczają nam bowiem szeregu pożytecznych produktów, jak kawa, kakao, herbata, bawełna, kauczuk, sizal i tp. Największe jednak, niewyczerpane wprost korzyści płyną z ich bogactw naturalnych w postaci kruszców szlachetnych oraz rud najrozmaitych minerałów. Z jednej strony są więc kolonjalne tereny zamorskie dostawcami surowców przemysłowych i artykułów żywnościowych, z drugiej — z powodu braku tamże przemysłu — pojemnym rynkiem zbytu towarów gotowych z metropolji. Z tego punktu widzenia przedstawiają tereny zaoceaniczne podwójne znaczenie w życiu ich posiadaczy. Jako ośrodki ekspansji ludnościowej są one znowu czynnikiem równowagi w stosunkach populacyjnych danego państwa. Osiedlając tam ze względu na słabe zaludnienie — większe ilości ludzi, łatwo można rozwiązać kwestję przeludnienia państwa macierzy. Jest rzeczą jasną, że w konsekwencji pociągnąć to musi za sobą załagodzenie nędzy i bezrobocia. Ten ostatni moment odegra niewątpliwie w stosunkach gospodarczo-społecznych przyszłości — rolę bardzo poważną. Znamienne zdanie odnośnie tej kwestji wypowiedział nie tak dawno temu (1932) francuski min. Caillaux, który przewidująco wskazuje na Afrykę, jako miejsce osiedlenia dla 100 miljonów Europejczyków, nie mogących już niedługo znaleźć pracy i pomieszczenia w ramach rodzinnego kontynentu.

Pomijając te i inne względy, które przemawiają za tem, by Polska jako państwo o 33 miljonach mieszkańców posiadała własne kolonje, jako zamorskie ekspozytury gospodarcze — chciałbym przedewszystkiem wskazać na czołowy postulat w tej sprawie. Otóż oparcia o własne kolonje domaga się przedewszystkiem nasz stale rozwijający się handel zamorski, który w roku 1933 osiągnął w obrocie towarowym portu Gdyni 6,2 miljonów ton przeładunku, oraz 5,1 miljonów ton w porcie Gdańskim. Cyfry te dobitnie świadczą o wewnętrznym i zewnętrznym rozwoju gospodarczym Rzeczypospolitej, każąc przypuszczać że takowy — ramy swoje powiększy w oparciu o polskiego emigranta-kolonistę. Oparcia o kolonje domaga się nasza ekspansja ludnościowa, którą — czas nareszcie — nastawić przedewszystkiem na zdrową emigrację osadniczą a nie wyłącznie zarobkową

o charakterze sezonowym. Na jedną rzecz trzeba przy tem zwrócić uwagę. Otóż stosunki populacyjne Rzplitej oparte na stałym przyroście naturalnym ludności z cyfrą pół miljona rocznie — idą i powinny tu iść w parze z ekspansją gospodarczą kraju. Posiadania własnych kolonij domaga się więc **polska racja stanu.***)

Wielu z czytelników przyzna niewątpliwie słuszność tak postawionej kwestji, lecz z drugiej strony głowić się pewnie będzie nad rozwiązaniem pytania: skąd i gdzie zdobyć kolonje?

O podboju lub odkryciu nowych terenów kolonjalnych niema mowy, bo wszystko jest już dziś zajęte. W grę wchodzą tu jedynie nierozwiązane jeszcze stosunki powojenne, z pośród których — jak wspomniałem na początku — interesuje nas sprawa mandatu b. kolonij Niemiec. Część tych kolonij winna nam przypaść w udziale. Prawne podstawy nasze odnośnie tej kwestji opierają się bowiem na następujących tezach: Dzisiejsze zachodnie dzielnice Rzplitej, a więc Wielkopolska, Śląsk i Pomorze, znajdując się pod zaborem pruskim na przestrzeni blisko 150 lat, stanowiły prawie dziesiątą część obszaru Rzeszy Niemieckiej. Ludność tych dzielnic dokonując tych samych świadczeń publicznych, co i inne dzielnice Rzeszy — ponosiła więc część pracy i wysiłku w rozwoju samych Niemiec, jak i ich kolonij zamorskich. Jako państwo o charakterze poniekąd snkcesyjnym, mamy zatem słuszne prawo i obowiązek domagać się przyznania conajmniej 10 % schedy niemieckiej, z czem pominięto nas przy Traktacie Wersalskim. Dziś szczególnie, aniżeli kiedykolwiek indziej musimy śmiało wystąpić z pretensjami i żądaniem, bo sprawy kolonjalne łącznie z ewentual. zwrotem Niemcom ich b. posiadłości zaoceanicznych — przestały już być przedmiotem obrad zakulisowych, a stają się coraz bardziej tematem oficjalnych rozmów międzynarodowych. Wszędzie mówi się o kolonjach! Nawet na Konferencji Rozbrojeniowej w r. 1933 nastąpiła sprzeczka na temat podziału kolonij poniemieckich. Społeczeństwo nasze powinno sobie zapamiętać słowa, jakie wówczas padły z ust franc. ministra kolonij Saraut'a wypowiedziane pod adresem Niemiec na ich żądania kolonjalne: „Polska jest również tym narodem, który nie posiada kolonij. Winna być zatem także przyciągnięta do współpracy w dziele wykorzystania i eksploatacji wielkich kontynentów, jak Afryka". Jeśli więc o nas już inni wspominają — czas zatem byśmy nareszcie sami skonkretyzowali nasze postulaty odnośne tej kwestji.

Dawniejsze kolonje zamorskie Niemiec znajdują się jako tereny mandatowe pod opieką Anglji i Francji. Uzyskania części ich — na terenie międzynarodowym, nie należy więc odkładać! Dość już padło haseł, trzeba wreszcie przystąpić do czynu. Nie wątpię, że znamienny głos Senatu Rzplitej, który podczas swych debat budżetowych w marcu 1933 r. dał pełny wyraz zrozumienia dla sprawy posiadania własnych kolonij — popchnie ją też nieco naprzód. Tak jak w każdem poważnem przedsięwzięciu, konieczna jest tu jednak bezwzględna współpraca wszystkich czynników.

W związku z realizacją polskiej akcji kolonjalnej, trzeba już dziś pomyśleć jakie przygotowania w tym kierunku należałoby podjąć w kraju. Lansowany już od dawna projekt utworzenia Banku Kolonjalnego uważać należy jako zupełnie trafne rozwiązanie tej kwestji. Instytucja taka mogłaby przedewszystkiem zainteresować się handlem zamorskim Polski, który przynosi dziś olbrzymie zyski podobnym bankom zagranicznym. — Jeśli chodzi znowu o bliższe nawiązanie stałego kontaktu z kolonjami oraz wychowanie ludzi pragnących się poświęcić tej dziedzinie życia — z powodzi projektów, za bardzo szczęśliwy można uważać projekt A. Wachowiaka odnośnie utwoworzenia Instytutu Kolonjalnego, poruszany niedawno na łamach „Wiatru od Morza". Zadaniem tego Instytutu byłoby z jednej strony skoordynowanie luźnej dotychczas pracy na terenach zamorskich wśród naszej emigracji**), organizowanie stosunków handlowych (łącznie z Konsulatami R. P.) między nią a Macierzą, z drugiej strony praktyczne przygotowanie wszystkich tych, którzy pragnęliby życie swe poświęcić pracy w kolonjach. Odnośnie ostatniego punktu wyobrażam sobie, że poprostu należałoby utworzyć jakiś specjalny zakład naukowy, który dawałby swoim wychowankom wykształcenie w zakresie znajomości życia, handlu, stosunków społecznych, kulturalnych, warunków klimatycznych i td. — wogóle cały szereg wiadomości i umiejętności, niezbędnych w pracy na odległych terenach tropikalnych, bez uszczerbku wynarodowienia. Doskonały wzór takiej organizacji o charakterze wprawdzie religijnym, stanowi założone niedawno w Wielkopolsce — Zagraniczne Seminarjum Duchowne, które wychowuje misjonarzy, oraz duszpasterzy dla rodaków naszych zagranicą. Uruchomienie więc Instytutu Kolonjalnego wydaje się być dla normalnej pracy naszej na odcinku spraw kolonjalnych — rzeczą niezmiernie ważną i ze wszechmiar pożyteczną.

Wybudowawszy Gdynię, największy obecnie port nad Bałtykiem, posiadając własną flotę wojenną i handlową — musimy naszą pozycję mocarstwową jeszcze więcej ugruntować, a dopomoże nam w tem posiadanie własnych kolonij zamorskich. W pracy tej zaś przyświecać nam powinien nie romantyzm ani sentyment, lecz **zdrowa myśl poprawy lepszego jutra!**

---

*) Myśl przewodnia audycji autora p. t. „Problem Kolonjalny a Polska" w Radjo Poznańskiem, dnia 23. V. 1933.

**) winno to nastąpić w oparciu o powstający Światowy Związek Polaków.

Krywid

„Czajki“ na Bałtyku

W porcie królewieckim panował niezwykły ruch. Poprzywożono gdzieś z nad Niemna jakieś dziwne, niewidziane tu łodzie i razem z zabranemi miejscowym rybakom i kupcom, zaczęto przysposabiać do jakichś wypraw zbrojnych, gdyż na niektóre działka wciągano i przymocowywano, rusznice i proch noszono. Przytwierdzano też kompasy i latarnie, ażeby ta flota łacniej po szerokim morzu żeglować mogła, lepiej się przez to orjentując.

A co ludzi kręciło się po Królewcu!

Mieszczki nie mogły w żaden sposób usiedzieć spokojnie, chcąc się dowiedzieć skąd to dziwne wojsko przybyło.

— Mówię sąsiadce, że to nie jest polska szlachta, choć wszyscy z karabelami chodzą, a niejedni mają je ślicznie kamieniami drogiemi inkrustowane — żywo dowodziła Jejmość pani rzeźnikowa poważnej pani piekarzowej Myszkowej, siedząc u niej w sklepiku z pieczywem.

— Otóż jeden z tych dziwolągów idzie do nas zapiszczała pani Myszkowa.

Do sklepiku wszedł zginając się w progu, wysoki, barczysty chłop.

— Słowa Bohu — rzekł, zdejmując czapę baranią, z wierzchu której zwieszał się długi szkarłatny mieszek zakończony kutasem.

Obie mieszczki zdumiały się zobaczywszy dziwną fryzurę owego wojaka. Miał on bowiem łeb przyzwoicie wygolony a z samego czuba spływał mu kosmyk włosów na ucho aż założony

— Na wieki — odpowiedziały, domyśliwszy się przywitania.

— Chleba ja chciałby u was matki kupić i mleka się napić, jeżeli macie, bo jeść się setnie chce, kawał drogi przebywszy.

— A skąd to Waszmościów Bóg prowadzi — zapytała odważniejsza, pani rzeźnikowa.

— Oj zdaleka matko, zdaleka nas tu przygnało. Z nad innego morza niż to wasze, szare, z nad ciemnego, groźniejszego; ze stepów szerokich i rzeki usianej porohami. Z Zaporoża my tu przybyli. Cni mi się już za mym krajem i dziewką, czarnooką, — ciągnął dalej siadając na zydełku. — Ale co robić, trzeba służyć naszemu panu, Jego Królewskiej Mości.

Przy dzbanie gorącego mleka kozak ożywił się jeszcze bardziej i ocierając mleko po sumiastych wąsach ociekające, prawił dalej ciekawie słuchającym kobietom.

— Gdy przybył do nas na Sicz Imć Pan pułkownik Wołk, dał jakieś papiery atamanowi, debatowali coś długo ze sobą. Zaraz po tem kazał ataman zwołać wszystkich na majdan i przemówił. „Mołojcy! Oto przybywa Imć Pan pułkownik Konstanty Wołk od Jego Królewskiej Mości Władysława IV z prośbą do was i poleceniem; tam nad tem drugiem morzem, które od północy granice polskie oblewa, jakiś Szwed, psi syn, zaczyna Królowi dokuczać, grabiąc porty i okręty. Król wiedząc, że wy jesteście obeznani z kunsztem żeglarskim, nieraz przebywając Czarne morze i dając się we znaki Turczynowi, wzywa żebyście przybyli nad Bałtyk i godnie Jego Majestatu bronili“. — Ruch się zrobił na majdanie. Dawnośmy słyszeli, że Szwedzi to bogaty naród i chętka nas brała na to bogactwo. Zaczęli krzyczeć: „Nie jeden czort Turczyn czy Szwed, potrafią chyba nasze szable dać radę i ze szwedzkiemi łbami“. Zgłosiło się nas tedy z górą tysiąc chłopów. Spieszno nam już zobaczyć, jak to ten Szwed wygląda — kończył, wyciągając ze skórzanej sakiewki pieniądze.

— Ostawajtyś z Bohom matki — pożegnał i wyszedł na ulicę.

* * *

Pułkownik Wołk dopilnowywał sam pilnie wszystkich robót, wydając dyspozycje.

Stał tak przyglądając się zbrojeniu jednej łodzi gdy podszedł do niego jakiś, widać znaczniejszy zaporożec i wskazując na morze, wzburzone, coś prawić zaczął.

— Poco to — odezwał się żywo Imć pan pułkownik. — Takiem głupstwem mamy sobie głowy zawracać.

— Panie pułkownyku — rzekł poważnie kozak. — Nie myślcie, że to dla nas jest mała rzecz. Nieraz ja już Czarne morze przepłynął a jestem jak widzicie, zdrów i żyw.

Zamyślił się pułkownik, a widocznie przekonany odparł.

— Każcie więc zrobić tak jak uważacie.

— Zwołać mi tu kurennych atamanów! — krzyknął zwierzchnik zaporożców do przechodzących kozaków. Rozkaz szybko wykonano i przed atamanem zebrała się grupka starszyzny kozackiej.

— Baczyte more, no i ci łodki toże, wiecie też jak pływamy, nie topiąc się jak szczeniaki po morzu Czarnem, rozumiecie więc co macie zrobić.

— Rozumijemo, atamane! — chórem odpowiedzieli wszyscy.

Za chwilę kilkadziesiąt grupek kozaków udało się wzdłuż brzegów Pregoły, zabierając ze sobą napotkane po drodze pojazdy wieśniaków.

Po kilku godzinach, w porcie zaczęły wyrastać całe stosy trzciny znoszonej i zwożonej przez kozaków. Przy każdej łodzi zaś krzątało się ich po kilkunastu, przymocowując naokoło burt, poprzednio powiązane pęki trzciny. Robota szła składnie i szybko, przy śpiewie dumek zaporożskich.

Przyglądali się ludzie królewieccy tej robocie ze zdziwieniem i wydziwić się nie mogli tak przygotowanym do pływania łodziom. Niejeden parskał śmiechem.

— Baczysz jak śmijutsia — odezwał się jeden z kozaków.

— Chciałbym ich zobaczyć na tych łodziach bez tej trzciny i na takiej fali jak ta. Szybkoby ich czort na swoje podwórze zagarnął — dodał inny.

Kozacy patrzyli na te śmieszki ze spokojem, jakby chcieli powiedzieć: „Zobaczycie, nie śmiejcie się naprzód".

Po jakimś czasie łodzie były gotowe i kozacy na zakończenie i dla ochoty zaśpiewali kilka swych melancholijnych, przeciągłych piosenek.

Wieczor się zbliżał, ścieląc się szarym cieniem po ziemi i morzu.

W porcie rozbłysły ogniska, przy których kozacy w kotłach warzyli wieczerzę.

Na uboczu stał pułkownik Wołk i patrzał na ten obraz, zamyśliwszy się głęboko. Przy blaskach pobliskiego ogniska widać było, że czoło od czasu do czasu marszczył, brwi ściągając. Znać nie wesołe miał myśli ten żołnierz, od najmłodszych lat służący zbrojno Koronie, Litwie i Rusi.

„Jak wielką nasza Rzeczpospolita hańbę tu cierpi" — myślał. „A my nic, dalej siejemy spokojnie zboże, Wisłą je spławiamy sypiąc hojnie złotem w kieszenie kupców gdańskich. Sejmikują panowie, bracia szlachta, dużo gadają, prawią długie, piękne oracje ale armady morskiej, któraby broniła godności i praw Rzeczypospolitej na Bałtyku — królowi stworzyć nie dają. Tu, gdy się jest, gdy na własne oczy widzi się bezeceństwa Gdańska sypią się iskry z oczu człowieka a ręka karabelę ściska.

„Żeby tak zamiast tych poczciwych kozaków szlachta tu dzisiaj obozowała, gotowa bronić dostępu Polski do morza a zamiast tych trzciną otoczonych czajek, korabie na kotwicach się kolebały, zdalekaby wtedy omijał nasze brzegi Szwed, Duńczyk spokorniał a Gdańskby stopy królowi lizał. Dlaczego tak nie jest, dlaczego . . . ?"

Do pułkownika zbliżył się szybkim krokiem ataman.

— Pułkowniku, cóż tak myślicie? Powiedzcie lepiej co robić! Mam kłopot z mołojcami, chcą już na gwałt Szwedów zobaczyć i popróbować jak twarde mają łby. Wywąchali gdzieś od rybaków, że pod Piławą kilka okrętów szwedzkich, podobno przyzwoicie zaopatrzonych we wszystko, na kotwicy stoi, no i nie utrzymasz ich teraz. Ja też myślę, że czas odpowiedni na wyprawę. Łodzie mamy gotowe, noc ciemna i fala przyzwoita. Kto będzie się nas spodziewał w taką porę. Prędzejby chyba czorta oczekiwali.

— Atamanie, przecież żadnych rozkazów nie mamy. Rokowania ze Szwedami toczą się, możemy wszystko popsuć.

— Tak możemy popsuć, ale przez bezczynne siedzenie. Czy myślicie pułkowniku, że teraz w bezczynności utrzymamy tą brać! Nie, oni chcą pohulać, to jest ich żywioł. Mogą sobie tam panowie szlachta rokowania prowadzić. Oni są od ego, żeby pyskiem wojować a my nato, żeby bić. Czy wasza żołnierska dusza nie buntuje się na myśl że byle sobaka tu, na polskich wodach gospodarzy! Czekamy wszyscy na odpowiedź.

Długo walczył z myślami pułkownik. Wreszcie argumenty kozaka a może i gniew na bezczynną szlachtę przeważyły. Ożywiła się jego twarz i odezwał się ruszając z miejsca.

— Tak atamanie, wyruszamy!

* * *

Ucichło na obozowisku. Straże tylko przechadzały się, pilnując kozaczego dobytku. Królewiec układał się do snu myśląc, że zdrożone wojsko już dawno śpi.

Na zatoce Swieżej, wśród szumu fal, słychać było jakieś głosy ludzkie. Rój światełek migotał posuwając się szybko w stronę pełnego morza. Wiosła uderzały w wodę sprawnie, rzucane ramionami kozaków.

Po pewnym czasie na odgłos hasła jednej z płynących przodem łodzi, stopniowo wszystkie światła pogasły.

— Jesteśmy już na połowie drogi do Piławy — odezwał się pułkownik do siedzącego przy nim atamana. Rozpoczęliśmy szaleństwo, musimy więc je dokończyć. Przed świtem staniemy w porcie piławickiem, no i mołojcy zrobią po czarnomorsku porządek z temi korytami szwedzkiemi.

Po pewnym czasie z ciemności wyłoniły się ledwie dostrzegalne, ciemne plamy. Czajki posuwały się wolno i jakimś instynktem wojowniczym wiedzione, bez rozkazu zaczęły otaczać okręty. Fala tylko pluskała o burty i dzwoniły łańcuchy kotwiczne.

Koło okrętów dał się słyszeć dziwny jakiś szmer. I nie zdążyła straż czuwająca na statkach wszcząć należytego alarmu, zauważywszy wdrapujących się na statki kozaków gdy została związana i powalona na pokład. Mołojcy hulali. Byli w swoim żywiole. Gwar powstał na wszystkich okrętach i wzmagał się z każdą chwilą. Na niektórych statkach Szwedzi chcieli się bronić, lecz zostali odrazu rozsiekani i wyrzuceni za burty.

— Na pohybel! — krzyczały rozochocone gromady zaporożców.

Niedługo parali się kozacy ze Szwedami Większość, powiązana jak barany leżała, a reszta przekonawszy się jak tnie szabla kozacka, przeniosła się do królestwa Neptuna. Ucichła wrzawa walki a zamiast niej powstawał coraz potężniejszy hałas. Dorwawszy się do zapasów okrętowych, kozacy bawili się. Lecz i ten gwar wkrótce ucichł.

Pułkownik z atamanem wziąwszy kilka trzeźwiejszych kozaków, objeżdżali wszystkie okręty sprawdzając czy wszędzie straże są powystawiane. Dziwił się pułkownik widząc wszystko w porządku.

— Oni to świetnie zrobili Atamanie, — wykrzyknął po skończonym objeździe.

* * *

Przerażenie ogarnęło załogę szwedzką w Piławie gdy z rana ujrzała koło swych okrętów całą chmurę dziwnych łodzi, szparko uwijających się pomimo dużych fal na morzu. Zrozumieli, że wrzawa nocna pochodziła od nieznanego nieprzyjaciela. Zamieszanie zaś powiększały dziwny strój i łodzie zwycięzców.

Po pewnym czasie od lądu odbiło czółno i dając znaki, że płynie w pokojowych zamiarach, zdążało do najbliższej czajki. Podpłynąwszy zapytano przy pomocy tłumacza, co za ludzie i skąd przybywają?

— Zaporożcy my, a przybywamy z Siczy praw Króla Polskiego do tego morza bronić! — krzyknęli kozacy.

Koło południa zauważono z lądu, że na okrętach wyciągano kotwice i stawiano żagle. Łodzie dążyły do Królewca unoszone jak piórka przez fale, a za niemi zdobyte okręty.

Niedługo jednak kozacy cieszyli się swą zdobyczą. Szwedzi pod wpływem tego wypadku przyspieszyli zawarcie układu i mołojcy, oddawszy zdobyte statki, wrócili na swą Sicz.

Gdynia w lutym 1933 r.

Ludgard Krzycki
Kapitan Żeglugi Wielkiej

Z eskadrą admirała Rożdiestwienskiego na Daleki Wschód

(Pamiętnik z czasów wojny Rosyjsko-Japońskiej).

5) P r z e d r u k w z b r o n i o n y.

26 grudnia 1904 r. o godz. 5, m. 20 rano podnieśliśmy kotwicę i zająwszy nasze stanowiska, poszliśmy za statkiem „Kijew“.

O godz. 6 m. 15 na admiralskim pancerniku, podjęty został sygnał: „Wrócić do portu i stanąć na kotwicy, na swoich miejscach“. Sygnał ten był dla nas niezrozumiały, wkrótce jednak nadeszło wytłumaczenie. Idący mianowicie daleko przed nami krążownik „Zemczug“ otrzymał telegrafem bez drutu depeszę, ażeby nie wychodzić z portu, ponieważ admirał Rożdiestwienski z całą eskadrą idzie do Helwil.

Depesza ta została nadana przez krążownik „Swietłana“, który przedwczoraj został wysłany z listem od admirała Filkersana, zachwalającym zatokę Helwil, jako bardzo wygodną dla zebrania się całej floty. Ponieważ zatoka S. Mary jest jednak otwarta na pełny ocean i swobodnie przechodzą przez nią ogromne fale, przeszkadzające w ładowaniu węgla i innym pracom na okrętach, admirał Rożdiestwienski po przeczytaniu tego listu cofnął swój poprzedni rozkaz i polecił krążownikowi „Swietłana“ zawiadomić o tem admirała Filkersana. Po czterech i pół godzinach od nadania depeszy przyszedł do zatoki Helwil krążownik „Swietłana“.

27 grudnia. O godz. 10 m. 45 rano, na czele całej eskadry, wszedł do zatoki admirał Rożdiestwienski na pancerniku „Suworow“. Za „Suworowem“ weszły bliźniacze pancerniki „Aleksander III“, „Borodino“ i „Orioł“ (orzeł), za nimi pancerny krążownik „Oslabia“, mający tak silną artylerję, że zaliczano go do klasy pancerników. Na końcu weszły: transportowiec „Kamczatka“, „Meteor“ z zapasową słodką wodą, holownik „Ruś“, transportowiec „Koreja“ i pływający szpital „Orioł“.

Po przybyciu licznej eskadry, zatoka znacznie ożywiła się. Co chwila przepływały we wszystkich kierunkach motorówki i parowe kutry. Ruch ten trwał jednak tylko do zachodu słońca, poczem nie wolno było żadnej łodzi odbić od okrętu bez specjalnego rozkazu, do łodzi zaś, które płynąc nie odpowiadały na hasła, wyznaczone na tą noc, został wydany rozkaz strzelania.

Na służbę nocną, wyszły w morze krążownik i dwa torpedowca.

28 grudnia. Cały dzień przeładowywaliśmy węgiel z niemieckiago statku „Mini Horn“ i poprzednim sposobem zbieraliśmy na wybrzeżu słodką wodę.

O godz. 1 p. południu przyszedł lekki krążownik „Urał“. W czasie obiadu, oficerowie z tego krążownika opowiadali nam, że kilka dni temu czytali w angielskich dziennikach, jakoby przy przylądku Ras Hafun odbyła się walka między eskadrami rosyjską i japońską, w czasie której miał być ciężko raniony admirał Filkersan, pancernik „Sisoj Wielikij“ uszkodzony, panc. „Nawarin“ i większa część transportowców zatopiona a krążowniki i torpedowce zbiegły. Ciekawa rzecz, jaki cel miała prasa angielska, pisząc takiego rodzaju nieprawdziwe wiadomości. Bardzo jednak możliwe, że jakiś transportowiec słyszał strzały armatnie, oddawane przez naszą eskadrę przy wyjściu z zatoki Ras Hafum, w dniu imienin cesarza — a prasa zrobiła z tego całą bitwę.

31 grudnia. Dzisiaj o g. 10 skończyliśmy ładowanie węgla, które trwało już kilka dni. Załoga uporządkowała statek i wymyła pokład. Przed północą zasiedliśmy do stołu, żeby spotkać n o w y r o k. Humory jednak nasze, tak jak w czasie spożywania wieczerzy wigilijnej — nie były nadzwyczajne.

1-go stycznia 1905 r. Z rana transportowiec „Jarosław“ pod eskortą dwu torpedowców, poszedł do rzeki Pasindawa po słodką wodę dla eskadry.

Ponieważ rzeka ta jest płytka i okręt o takim zanurzeniu jak „Jarosław“, wejść na nią nie może, musiano podejść pod samo ujście, posyłając po wodę szalupy i boty, które napełniano wiadrami, a po przyholowaniu kutrami parowemi do statku, przepompowywano do cystern okrętowych.

4 stycznia. Z rozkazu admirała Rożdiestwienskiego, admirał Filkersan przeniósł się z pancernika „Sisoj Wielikij“ na pancerny krążownik „Oslabia“, a admirał Eukwist z krążownika „Dmitrij Dunskoj“ na krążownik „Ałmaz“. W całej eskadrze panuje idealny porządek.

Wieczorem wrócił od ujścia Pasindawy „Jarosław", mając napełnione wszystkie cysterny słodką wodą, którą będzie udzielał pancernikom i krążownikom dla kotłów, mycia się załóg i prania bielizny.

17 stycznia. Od 5-go stycznia byłem chory i nie mogłem pisać swego pamiętnika. W czasie tym zaszło kilka nowych wypadków.

Przed kilku dniami przyszły dwa lekkie krążowniki „Kubań" i „Tierek", które były wysłane przez admirała Roździestwienskiego na zwiady w morze, gdyż trwające już od 9-ciu dni ulewne podzwrotnikowe deszcze, zmniejszały, prawie jak mgła, pole widzenia. Z deszczy tych skorzystały okręty, napełniając wodą wszystkie swoje zbiorniki. W ten sposób zaoszczędziliśmy dużo czasu, który poprzednio tracono przy toczeniu wody u ujściu strumyków i rzek przybrzeżnych.

C. d. n.

Errata. W odcinku pamiętnika, drukowanego w poprzednim numerze, na drugiej szpalcie, 9 wiersz od dołu winno być zamiast „z morza **jadą** wojenne statki" — „z morza **idą** wojenne statki"

LIST Z CHIN

W posiadaniu Redakcji naszej znajduje się bardzo ciekawy list z Chin. Ponieważ charakteryzuje on świetnie stosunki chińskie i pracę młodej polskiej placówki misyjnej tamże, przytaczamy go poniżej w całości.

Hongkong, dn. 15 grudnia 1933 r.

W tych dniach otrzymałem miłą wiadomość z Gdyni, że grono osób chce wspierać polskie misje w Chinach, co ucieszyło mnie wielce. Zastosowując się do życzenia, przesyłam z Chin nieco wiadomości.

Jak wiadomo, Chiny są jednym z największych terenów misyjnych. Kraj ten zwraca na siebie uwagę nietylko misjonarzy katolickich, lecz i innych, a przedewszystkiem bolszewików i protestantów, którzyby również pragnęli tą 400 miljonową ludność pozyskać dla siebie. Współzawodnictwo pod tym względem jest zażarte, gdyż chodzi o to, jakie będą Chiny na przyszłość: katolickie, protestanckie czy komunistyczne. Protestanci wyrzucają na ten cel rok rocznie ogromne sumy pieniężne, bolszewicy zaś chcą zawojować Chiny orężem tak, że kilka rozległych prowincyj jęczy już pod panowaniem ich czerwonej armji. I my więc, misjonarze katoliccy nie możemy pozostać w tyle, gdyż każdy dzień opóźnienia może się dać ujemnie we znaki w dziejach rozwoju katolicyzmu w Chinach.

Wojsko rządowe nieustannie walczy z armjami czerwonemi. Walka ta jest zacięta i nieubłagana. Kto z żołnierzy wpadnie w ręce przeciwnika zostaje dosłownie rozćwiartowany. Gazety miejscowe milczą o zgrozą przejmujących epizodach tych walk, tylko poszczególni żołnierze wracając z frontu, opowiadają o okropnych zdarzeniach.

Inną plagą, gnębiącą spokojną ludność chińską, są liczne, dobrze zorganizowane bandy rozbójnicze. W tych dniach właśnie został pewien mniejszy okręt francuski przez tych piratów splądrowany. Rozbójnicy ci wsiedli w Hongkong na okręt jako spokojni pasażerowie. W pewnej zaś chwili, na przestrzeni trzech godzin drogi od Hongkong, wyciągnęli nagle ukrytą broń, ubezwładnili załogę, zagrabili towar, a bogatszych podróżników uprowadzili ze sobą, jako zakładników. Ci ostatni muszą za okup płacić wielkie sumy, gdyż inaczej zniknęliby z tego świata. Ofiarami takiej bandy zbójeckiej stali się również przed trzema laty nasi dwaj misjonarze, mianowicie: biskup Alojzy Versiglia i pewien ksiądz, towarzyszący mu w podróży pasterskiej. Całemi dniami szukaliśmy ich zwłok, zanim zdołaliśmy je odnaleźć i przywieźć do stolicy naszego wikarjatu Chin-Chow. Pomimo, że rząd energicznie zwalcza te bandy pirackie, karząc nawet śmiercią, nie przestają one grasować. Wyrastają jak grzyby po deszczu, po odejściu wojsk rządowych. Stosunki te znacznie utrudniają pracę misyjną, ponieważ nigdy nie można być pewnym swego mienia i życia.

Prawda, że dzisiejszym Chinom jeszcze daleko do naszej europejskiej cywilizacji. Jednakże w ostatnich latach zaznaczają się niestrudzone wysiłki na drodze postępu.

Powoli Chiny zmieniają swe dawne oblicze. Wszędzie powstają już na wzór europejski bite drogi, łączące główne osady, podczas gdy dotąd przez tyle wieków zadawalniano się szerokiemi traktami, będącemi raczej pasmem niezaoranej ziemi, niż drogą. Po nowych gościncach zaczynają nawet kursować gdzieniegdzie autobusy, dzięki którym misjonarz może szybciej przenosić się z jednego miejsca na drugie.

Pozostaje jednak jeszcze wiele do zrobienia. Prędkiemu przeobrażeniu pod tym względem ulegają miasta nadbrzeżne, gdzie dociera powoli nowoczesny przemysł. Dawne ciasne uliczki ustępują miejsce przestrzennym jezdniom tak, że dzisiejsze miasta chińskie przedstawiają doprawdy dziwny widok. Szerokie, czyste ulice, wzdłuż których wznoszą się wspaniałe, wielopiętrowe gmachy, a tuż obok dawne, ciasne stęchłe zaułki z niskiemi, walącemi się chałupkami czy szopami, z których wygląda miniona przeszłość.

Przypomina mi się sposób, z jakim przystąpił do tej rozbudowy czy przebudowy mandaryn miasta Shin Chow, stolicy naszego wikarjatu. Wydał on mianowicie rozporządzenie, by miejsco-

wa ludność w przeciągu określonego czasu wyniosła się ze starych zabudowań, położonych przy głównej ulicy. Ludność więc sama musiała zburzyć dawne swe szopy i w wyznaczonych miejscach zgodnie z nowym planem miasta, wybudowała własnym kosztem nowe domy. Ktoby sie odważył rozporządzenie to zlekceważyć, temu po upływie oznaczonego terminu nadesłanoby niezwłocznie oddział żołnierzy, którzy wyrzuciliby właściciela na bruk i zburzyli jego dom żelaznemi hakami. Wobec tego, w krótkim czasie stanęły dwa rzędy dużych, pięknych domów po obu stronach rozszerzonej ulicy. Można sobie łatwo wyobrazić, jak z powodu takich rodykalnych zarządzeń, miejscowi mandaryni (wojewodowie) są znienawidzeni przez ludność. Rozumnieją oni to bardzo dobrze i dlatego, gdziekolwiek się udają, towarzyszy im 12 żołnierzy z bronią gotową do strzału. W ten sposób wpływają oni odstraszająco na ludność. Gdy po śmierci naszego umęczonego biskupa miał być konserwowany jego następca, zaproszono również na tą uroczystość miejscowego mandaryna, naturalnie poganina, gdyż chrześcijanie są tu jeszcze tak nieliczni, że można ich policzyć na palcach. Przybył on także do naszego kościoła, otoczony zewsząd swoimi żołnierzami, którzy nawet w świątyni trzymali rewolwery gotowe do strzału. Przy obiedzie zaś siedziba nowego biskupa, z powodu bytności mandaryna, była pilnie strzeżona przez żołnierzy.

Misjonarze tutejsi bywają bardzo często w niebezpieczeństwach, jużto broniąc swych chrześcijan przed przemocą innych, jużto myśląc o własnym ratunku wskutek tego, życie każdego z misjonarzy jest pełne przygód. Mnie n. p. między innemi zdarzyło się także raz, że ścigało mię trzech opryszków. Kupiłem bowiem jeden dom przylegający do misji i znajdowałem się właśnie w drodze do stacji misyjnej z pieniędzmi na kupno tego domu. Ponieważ było to w nocy, zdołałem łatwo zmylić ślady i w ten sposób pozbyłem się niebezpieczeństwa. Chętnie znosimy wszelkie przygody i trudności, byle tylko biednych pogan pozyskać dla Chrystusa. Wszak tu idzie o zbawienie tylu dusz! Cóż więc mogłoby nas powstrzymać od ewangelizacji pogańskich Chińczyków? Nieraz moglibyśmy jednak daleko więcej dobrego dokonać, gdybyśmy rozporządzali większym zasobem środków materjalnych. Niestety, nieraz brak ich nawet na pokrycie najniezbędniejszych wydatków. Skądinąd zaś, nie możemy się spodziewać żadnej pomocy, bo dokoła morze pogaństwa. Dlatego nie ustaję nigdy zwracać się do Was, Drodzy Rodacy, i prosić o szlachetną pomoc.

Polecając się Waszej łaskawej pamięci, pozostaję oddany sługa w Chrystusie Panu

ks. Teodor Wieczorek
misjonarz i prokurator
misji salezjańskiej w Chinach.

Groza gór lodowych na Atlantyku

Przyczyną dużej ilości katastrof okrętowych na północnym Atlantyku, między innemi katastrofy dumnego „Titanica“, są góry lodowe, posuwające się z Północnego Oceanu Lodowatego.

Áżeby zabezpieczyć statki pływające po północnym Atlantyku, zorganizowano Międzynarodową Straż Morską, której statki mają zadanie określać ilość i położenie gór lodowych i podawać te wiadomości zainteresowanym statkom.

Wyprawa oceanograficzna zorganizowana przez przybrzeżną straż St. Zjedn. na statku „Marion“ w r. 1928, badająca tworzenia się i rozmieszczenie gór lodowych między Grenlandją a Ameryką Północną, ogłosiła drukiem swe badania. Zbadano, że ruch gór lodowych jest zależny od wiatrów a w większej mierze od prądów, poruszających pod wodą olbrzymie masy lodu. Droga gór lodowych prowadzi koło Labradoru i Nowej Funlandji. Zachodzą wypadki dochodzenia gór lodowych nawet pod Azory wyspy Brytyjskie a nawet Bermudy. Jak zauważa kierownik tej wyprawy E. H. Smith, są to wypadki rzadkie, nie zależne od zimnych prądów lecz od ruchu fal oceanu.

(Według PSR. Góry lodowe i ich rozmieszczenie na Północnym Atlantyku — Czasopismo Geograficzne T. XI z. 3) E. B.

Konkurs propagandowy „Wiatru od Morza“

Na ogólne życzenia naszych Szanownych Czytelniczek i Czytelników, Wydawnictwo „Wiatru od Morza“ postanowiło przedłużyć konkurs propagandowy na zdobycie nowych prenumeratorów do dn. 15 kwietnia br. Powtarzając niżej warunki konkursu, który cieszyl się niezwykle silnem zainteresowaniem zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej — zaznaczamy równocześnie, że jedynie gorące pragnienie jak najwszechstronniejszego zainteresowania społeczeństwa sprawami polskiego Bałtyku, portów i marynarki — powodowało Wydawnictwem, iż powiększając nakład czasopisma, obniżyło równocześnie jego prenumeratę roczną z 2,50 zł. na 2,— zł.

W ten sposób udostępniamy nabycie miesięcznika wszystkim, stawiając „Wiatr od Morza“ w rzędzie najtańszych wydawnictw morskich w kraju.

Warunki konkursu:

Do konkursu stanąć może każdy czytelnik i sympatyk naszego Wydawnictwa. Dla uczestników postanowiliśmy przeznaczyć za zdobycie:

3-ch prenumeratorów rocznych — 1 prenumeratę roczną wzgl. plan portu Gdyni.

5-ciu prenumeratorów rocznych — 1 prenumeratę roczną oraz plan portu Gdyni wzgl. serję najnowszych zdjęć z Gdyni.

10-ciu prenumeratorów rocznych — 1 prenumeratę roczną, plan portu Gdyni oraz świetną książkę prof. Borowika pt. „Gdynia Port Rzeczypospolitej“ wzgl. najnowszy przewodnik po Gdyni i wybrzeżu.

Pozatem **za uzyskanie największej liczby prenumeratorów** rozlosujemy przy końcu konkursu **3 następujące nagrody:**

I — Szachy morskie „Admirał“.

II — M. Zaruski „Na morzach dalekich“

III — O. Żukowski „Stalowe rekiny“.

Prenumeratę wpłaca zdobywca łącznie, podając na odwrocie czeku nazwiska i adresy zdobytych prenumeratorów lub każdy zdobyty prenumerator, podaje na odwrocie czeku nazwisko i adres zdobywcy.

Premje wysyłamy już od 1-go marca b. r.

WYDAWNICTWA

Kmdr. ppor. W. Kosianowski - Admirał von Tirpitz

Toruń 1934 r.

Po niezwykle cennem, dla naszej ubogiej bibljografji morskiej wydawnictwie „Armja Morska, jako gwarantka bezpieczeństwa Polski“ — ukazała się publikacja tegoż autora o twórcy niemieckiej floty wojennej, któremu życie całe zbiegło głównie na walce z biernością, ślamazarnością i hypnotycznym stanem nieuzasadnionego zalęknienia własnych rodaków przed pozorną potęgą obcych sił morskich. To niezdecydowanie, było zdaniem sędziwego admirała, istotną przyczyną przegrania przez Niemcy wojny światowej.

„Wszystkie nasze zwycięstwa na lądzie zatracały się dzięki naszej ogólnej niekorzystnej sytuacji. Nie mogliśmy się uratować, pomimo żeśmy się najeżyli i nasrożyli na wszystkich frontach lądowych. Wszystkie bowiem żywotne nerwy nasze przeciągnęły się przez morza... Ententa zwyciężyła nas za pomocą angielskich linjowych okrętów... Byłoby postępowanie prawidłowem, gdybyśmy działali w dziedzinie polityki i strategji ofenzywnie... Większość zwycięstw morskich odniosły floty mniejsze nad większemi...“ W bitwie morskiej bowiem, większą niż na lądzie odgrywa rolę jakość, a nie ilość, a „duch przewagi każdego poszczególnego okrętu jest podstawą ducha całej floty“. m. k.

Józef Borowik
Gdynia port Rzeczypospolitej

Totuń, 1934 r.

Instytut Bałtycki w Toruniu, instytucja bardzo już zasłużona dla polskiej sprawy morskiej, wydał powyższą, świetnie opracowaną książeczkę o Gdyni.

Gdynia, pomimo że o niej dużo się pisze i mówi w całej Polsce, jest mało znana. Zauważa się to przy rozmowie z każdym, pierwszy raz zwiedzającym Gdynię; słowa takiego człowieka wyrażają zwykle zachwyt i bezgraniczne zdumienie dla wyników pracy Rzplitej nad Bałtykiem. Mówi on, że spodziewał się zobaczyć duży port, lecz nie przypuszczał, że na polskiem wybrzeżu znajdzie takie „ogromne cudo“.

Każdy przeto, kto chce mieć dokładne wiadomości o Gdyni powinien nabyć tą książeczkę, żeby móc często do niej zaglądać.

Do tekstu dołączona jest przejrzysta mapka i szereg dobrych zdjęć. E. B.

SPORTY WODNE

Kajaki na olimpjadzie. Komitet wykonawczy międzynarodowego komitetu olimpijskiego znowu obradował nad wnioskiem Międzynarodowego Związku Kajakowego w sprawie dopuszczenia do programu igrzysk olimpijskich zawodów kajakowych.

Sprawa podniesiona będzie raz jeszcze na międzynarodowym kongresie olimpijskim, który odbędzie się w roku 1934 w Atenach. Na kongresie tym zapadnie już decyzja.

Niemiecki Związek Żeglarski wprowadza do programu igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 roku cztery konkurencje żeglarskie.

Igrzyska sgortowe Polaków z zagranicy odbędą się w czasie od 4 do 12 sierpnia br. Igrzyska te są w ramach programu II-go Zjazdu Polaków z zagranicy. Obecnie odbywają się już przygotowania do urządzenia pierwszej tej, wielkiej imprezy sportowej — zarówno w kraju, jak i pośród naszej emigracji. W skład komisji organizacyjnej wchodzą wybitni działacze sportowi oraz przedstawiciele Związku Związków Sportowych w Polsce W programie zawodów wśród szeregu konkurencji, pzzewidziane są tekże sporty wodne. Dotychczas przyjazd swój zapowiedziały: Stany Zjednoczone Am. Półn., Kanada, Francja, Czechosłowacja, Łotwa, Rumunja i Gdańsk. Igrzyska będą zjazdem asów i gwiazd polskiego sportu zagranicą i dlatego niewolno tej imprezy żadną miarą lekceważyć

Kurs żeglarski w Gdyni. Staraniem morskiego ośrodka P. W. i W. F. odbywa się w Gdyni teoretyczny kurs żeglarski dla członków klubów żeglarskich i harcerskich drużyn morskich. Kurs prowadzi kmdr. Nabrocki.

CIEKAWE WIADOMOSCI

Odsłonięcie pomnika morskiego na wybrzeżu. Dla upamiętnienia 14-ej rocznicy objęcia przez Rzeczpospolitę wybrzeża morskiego, dn. 10 lutego 1934 r. odsłonięty został na Oksywiu, nad brzegiem Bałtyku — pomnik ku uczczeniu zwycięstwa polskiej floty wojennej nad szwedzką pod Oliwą w dn. 23-go listopada 1527 r. Pomnik ten wzniesiony został staraniem i z funduszów, zebranych pośród oficerów oraz marynarzy naszej floty wojennej.

Nowy magazyn portowy. Z początkiem lutego br. nastąpiło otwarcie nowego magazynu nr. 7, w strefie wolnocłowej. Magazyn ten przeznaczony jest do prz ładunku i składowania bawełny, której import przez Gdynię w ciągu ostatnich miesięcy wzrósł niebywale.

Budowę statku wojennego w Gdyni rozpoczęła niedawno Stocznia Gdyńska S. A. Będzie to poławiacz min t. zw. trawler, przeznaczony dla Marynarki Wojennej.

Polskie połowy śledzi na Morzu Północnem dały w r. 1933 znakomite wyniki. Złowiono mianowicie około siedmiu miljonów kg., co w porównaniu z r. 1932 przy ilości dwóch miljonów kg. stanowi wzrost połowów a 350 proc. Połowem śledzi na morzu Północnem zajmują się dotychczas dwa pol-holenderskie towarzystwa rybackie — „Mewa" i „Mopol", które mają w Gdyni swe siedziby, jak również wielkie magazyny.

Katastrofy na Bałtyku. W czasie burz i huraganów, jakie panowały na Bałtyku w pierwszych tygodniach lutego br. zatonął opodal wybrzeży polskich niedaleko Jastarni norweski statek handlowy „Hardy". W odmętach morza zginęła załoga w ilości 14 ludzi wraz z kapitanem statku Andersenem. Warto przypomnieć, że przeszło 6 lat temu zatonął na tem samem miejscu polski statek „Górnik". Równocześnie z katastrofą statku Hardy, uległ awarji duński statek „Tempo", wyrzucony w czasie burzy na brzeg w okolicy Karwieńskich Błot.

Nową linję morską Gdynia — Hamburg utworzyło w tych dniach Towarzystwo Okrętowe „Zegluga Polska". Nowoutworzoną linję regularną między obu portami obsługuje s/s Tczew.

Komitet sprowadzenia zwłok poety kaszubskiego H. Derdowskiego powstał niedawno w Gdyni pod przewodnictwem Komisarza Rządu mgr. Fr. Sokoła. Zwłoki piewcy Kaszub znajdują się dotychczas w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie poeta pracując wśród tamt. Polonji w dziedzinie literatury i dziennikarstwa, dokonał też pracowitego żywota. Podobny kom. powstał w Ameryce.

Rozwój Gdyni — solą w oku Niemców. Dn. 5 lutego b. r. w Chłodni Gdyńskiej wybuchł pożar, który zajął drewniane oszalowania nowobudującej się części, nie wyrządzając większych szkód. Złośliwa antypolska propaganda niemiecka wzięła sobie fakt ten za punkt wyjścia do szkodzenia portowi Gdyni, wypisując na ten temat na łamach swej prasy szereg mało poważnych artykułów. Należy przypuszczać, iż chęć zohydzenia naszych urządzeń portowych wobec zagranicy — ma swój podkład w zazdrości Niemców do wspaniałego rozwoju Chłodni Gdyńskiej, która zmuszona była ostatnio do powiększenia swych rozmiarów o blisko 100 proc. Obecnie Chłodnia nasza jest 2-gą co do wielkości w Europie, po ukończeniu zaś nadbudowy będzie największem tego rodzaju urządzeniem chłodniczem w portach starego kontynentu.

Współpraca Gdyni z Poznaniem na odcinku spraw morskich Rzplitej rozwija się coraz bardziej. Dowodem tego było wygłoszenie dn. 17. II. 34 r. przez prezesa komisji morskiej Izby Przem-Handl. p. J. Rummla odczytu n. t „Polska a drogi handlowe morskie" w Uniwersytecie Poznańskim. Ciekawy swój wykład wygłosił prelegent na zaproszenie tamt. Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Polacy w Gdańsku przy pracy. Największa polska organizacja, Związek Polaków w w. m. Gdańsku może się poszczycić dobrym wynikiem pracy, jaką okazał w r. 1933. Na terenie Wolnego Miasta utworzono mianowicie 10 świetlic, które są ośrodkami pracy społeczno-kulturalnej tamt. Polonji. Odnośnie zatrudnienia bezrobotnych przeprowadzono energiczną akcją, naskutek której kilkaset naszych rodaków znalazło pracę w polskich instytucjach i przedsiębiorstwach handlowych. Związek udziela również swym członkom opieki prawnej i moralnej, broniąc ich praw oraz interesów wobec władz i sądów gdańskich.

***„Macierz Szkolna" w Gdańsku** przystępuje na wiosnę b. r do budowy „Domu Polskiego" w Piekle, miejscowości położonej w widłach Wisły i Nogatu. W domu tem będzie się mieściła świetlica oraz ochronka dla dzieci.

***Nowa organizacja zawodowa.** W pierwszych tygodniach lutego br. powstało Koło Publicystów i Dziennikarzy Polskich w Gdańsku, które ma na celu szerzenie ideologji polskiej w prasie miejscowej, krajowej i zagranicznej, oraz wydawanie publikacyj o treści politycznej, społecznej i gospodarczej.

II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy, który odbędzie się w miesiącach letnich b. r. w Warszawie, będzie wielkim sejmem naszej emigracji. Na zjazd przybędzie 171 delegatów z 20 państw, które skupiają około 8 miljonów Polaków, przebywających na emigracji tak w krajach europejskich, jak i zamorskich. Protektorat nad Zjazdem objęli: Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, Marszałek Józef Piłsudski oraz Ks. Kardynał August Hlond, prymas Polski. Organizacją całej tej imprezy zajmuje się ruchliwa Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy w Warszawie, z prezesem marsz. Raczkiewiczem na czele. W związku ze zjazdem spodziewane jest przybycie do kraju kilkudziesięciu wycieczek z rodakami.

Nowe pismo polskie w Belgji. W Belgji powstało nowe czasopismo polskie pt. „Informator" poświęcone sprawom społeczno-oświatowym i informacyjnym. Wydawcami są dr. Fr. Krawczyk i H. Szejno. Dwutygodnik wychodzi w Liège.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Gdynia, ul Ant. Abrahama nr. 17 — Telefon 13-67 — P. K. O. Nr. 142.073.
REDAKTOR: Edward Baranowski. WYDAWCA: Drukarnia Popularna St. Jagielski w Gdyni.
PRENUMERATA: rocznie 2.00 zł, półrocznie 1,20 zł, kwartalnie 60 gr. Zagranicą o 50% drożej,
OGŁOSZENIA: Strona — 100 zł, 1/2 — 50 zł, 1/4 — 25 zł, 1/8 — 14 zł, 1/16 — 7 zł. Ogłoszenia drobne po 15 gr. od słowa W tekście o 50% drożej, na 1-szej i 2-ej stronie o 100% drożej.
Czcionkami i drukiem „Drukarni Popularnej" St. Jagielski w Gdyni.

